

Ameryka, Ameryka...

Mieszkałem kiedyś przez dwa tygodnie w Princeton u mojego kolegi z lat młodości, który akurat pełnił funkcję dziekana Wydziału Fizyki i Astronomii Uniwersytetu Princeton. Stąd miałem okazję rozmawiać z nim codziennie, głównie przy śniadaniu i przy kolacji (w ciągu dnia on pracował, a ja snułem się po laboratorium). W rezultacie poznałem dość dobrze, jakie sprawy zaprzętały mu głowę w związku z jego funkcją. Otóż jeden problem dominował wszystko: mój kolega bez przerwy kombinował jak by tu jeszcze jednego wybitnego człowieka ściągnąć do Princeton. Cały czas zastanawiał się, który z czołowych fizyków nie czuje się, być może, najlepiej w swoim obecnym miejscu pracy i mógłby zaakceptować jego ofertę. To naprawdę wyglądało na obsesję.

Nie wiem, jakie były praktyczne skutki tych działań, ale sądzę, że właśnie takie podejście powoduje, że najlepsze uniwersytety amerykańskie są rzeczywiście najlepsze. I myślę, że to właśnie jest podstawowa zmiana jak musi nastąpić w Polsce, jeżeli faktycznie chcemy ruszyć z miejsca.

Musimy bowiem wreszcie przyjąć do wiadomości, że o pozycji naszej nauki nie decydują liczne uśrednione wskaźniki, ale to, ile mamy wybitnych nazwisk. Bo „jeden złoty medal jest wart więcej niż sto srebrnych”. Bo tylko ludzie wybitni potrafią zdobyć świetnych uczniów, dojść do autentycznie światowego poziomu i pociągnąć za sobą środowisko. I trzeba sobie też uświadomić, że prawdziwie wybitni ludzie nie pojawiają się co dzień, że to wielka rzadkość. Ich znalezienie, a przede wszystkim należyte docenienie, winno być ambicją (ale także podstawą oceny) naszych władz, od ministra przez rektora, dziekana, aż do kierownika katedry.

Ta zmiana nastawienia nie będzie prosta, ani łatwa (jeżeli w ogóle jest możliwa). Niestety, ludzie wybitni mają wiele wad. Liczy się dla nich przede wszystkim praca, zrozumienie problemu i osiągnięcie wyniku. Reszta obchodzi ich mało, lub wcale nie. Są często niemal chorobliwie ambitni (więc chcą uznania ze strony otoczenia, lecz nie chcą o nie zabiegać), z trudem akceptują cudze poglądy (co zresztą nierzadko daje im siłę, aby zrobić coś naprawdę ważnego i oryginalnego). Bywają źle zorganizowani, niekomunikatywni, rzadko szanują władzę. W naszych warunkach to wystarczy, aby byli bez szans w konkurencji z ugrzecznionym średniakiem. Przynoszą przecież same kłopoty, w rankingach wypadają słabo, ankiet nie chce im się wypełniać...

ABBA

zaPAU

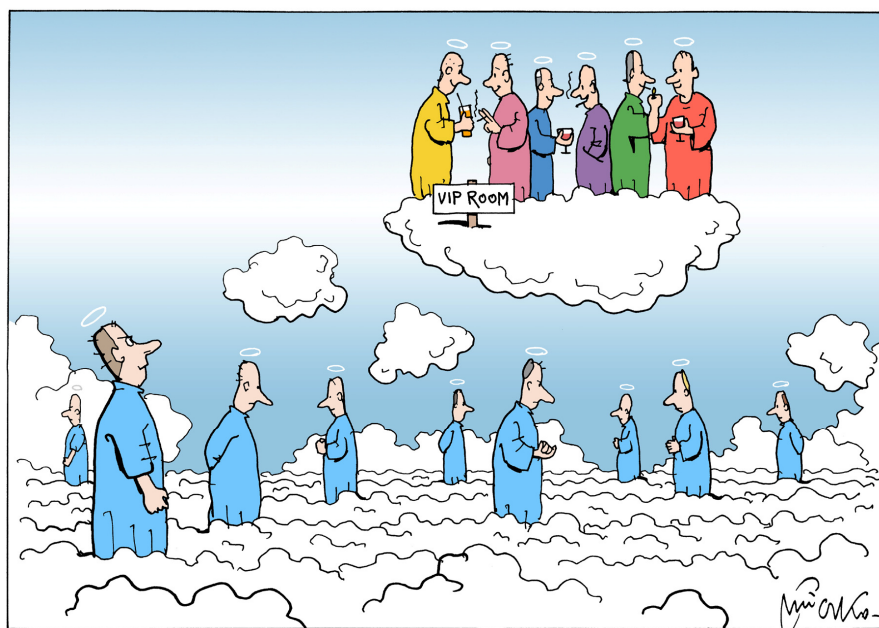
Zasłyszane

Rok akad. 1950/51;
wykład prof. T. Ważewskiego
z Analizy matematycznej II.

Profesor zamierza rozwiązać na tablicy całkę niewymierną przez podstawienie; zapomniał jednak, jakie to ma być podstawienie. Odwraca się do sali, stwierdzając samokrytycznie: *Tak, proszę państwa – takie są skutki, gdy profesor przygotowuje się do wykładu w tramwaju*. Nie tracąc jednak rezonu, dodaje: *sięgnijmy w takim razie do książki kucharskiej...* i – otworzywszy na odpowiedniej stronie *Rachunek różniczkowy i całkowity* prof. Franciszka Lei (1885-1979) – znajduje potrzebne podstawienie, po czym kontynuuje błyskotliwy wykład.

Podał Jan Mietelski

Świąt Andrzeja Mleczki



<http://mleczko.interia.pl/>

PAUza Akademicka - Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego. Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Stanisław Rodziński, Adam Strzałkowski, Andrzej Szczeklik, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Jerzy Wyrozumski, Franciszek Ziejka. Redakcja: Marian Nowy - redaktor naczelny (marian.nowy@gmail.com), Andrzej Kobos - z-ca red. naczelnego (andrew.kobos@gmail.com), Agnieszka Chudecka - fotostkład, Anna Michalewicz - dyrektor administracyjny. Adres dla korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17, www.pauza.krakow.pl, pauza@pau.krakow.pl.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.